

## Tożsamość miejsca – rewitalizacja pamięci. Dom, świątynia, cmentarz

Roman Batko\*

### 1. Problem badawczy

Podstawowy problem badawczy postawiony w tym rozdziale pracy można sprowadzić do pytania, czy rewitalizacja miejsc, rozumiana jako nadawanie przestrzeni utraconych wartości, aby była skuteczna, musi iść w parze z intelektualnym procesem przywracania pamięci. Jako metodę badawczą zastosowałem podejście interpretatywne, w którym zrozumienie opisywanej rzeczywistości poprzedzone jest interpretacją symboli [por. Kostera, 2005; Konecki, 2000]. Obserwację bezpośrednią prowadziłem latem 2009 r. w Szetejniach, Krasnogrudzie, Supraślu, Wierszalinie i Jedwabnem, wspierając jej wyniki analizą tekstu.

### 2. Pamięć i tożsamość

Jeżeli tożsamość będziemy rozumieć jako przynależność do społeczności wyznającej te same idee czy wartości, to zgodzimy się, że pamięć i ciągłość, zwłaszcza wobec „płynności” ponowoczesnych czasów, może odgrywać podstawową rolę, zwłaszcza, że tożsamość, jak pisze Z. Bauman [2007, s. 18], jawi się nam raczej jako coś, co należy wytworzyć, a nie odkryć; jako przedmiot naszych wysiłków, „cel, do którego należy dojść; jako coś, co musimy dopiero sklecić z części lub wybrać z dostępnych całości, a potem o to walczyć i chronić”. Tożsamość jest zatem wyzwaniem, a nie czymś, co zostaje nam dane, choćby poprzez fakt urodzenia na danym terytorium. Takie tworzenie tożsamości jednostkowej jest wyrazem potrzeby przynależności, pokonywaniem rozpaczliwej samotności człowieka. Tworzywem staje się przestrzeń realna, ale odczytywana symbolicznie, jako system znaczących relacji. Istnieje etymologiczny związek symbolu z tożsamością. W języku greckim *symbolon* oznaczał przedmiot, który dzielono na dwie połowy, aby w odpowiednim momencie móc je ze sobą złożyć, potwierdzając równocześnie tożsamość posłańca [Kostera, 2005, s. 32]. Współcześnie

---

\* Roman Batko – dr adiunkt w Instytucie Spraw Publicznych UJ

dzięki symbolom nie tyle potwierdzamy tożsamość, co ją (re)konstruujemy. W ten sposób budowana jest „nowa autentyczność” bądź „realna przestrzeń wyimaginowana” – coś, co samo w sobie jest realne, ze wszystkimi atrybutami rzeczywistości, a jednocześnie jest zupełnie odmienne od „rzeczywistości”, na których jest wzorowane lub które stara się przywoływać. Jest zatem bardziej procesem „tworzenia” niż „odtworzenia” [Gruber, 2008]. A. Lubecka [2005] mówi o mapie tożsamości mentalno-emocjonalnej, składającej się ze znaków – symboli, dzięki której nasza tożsamość zyskuje potwierdzenie, przybiera realne kształty, a co najważniejsze – pozwala odbyć wędrówkę w głąb siebie. Rewitalizacja musi obejmować zatem nie tylko sferę fizyczną obiektów, ale nadawać rewitalizowanej przestrzeni wymiar symboliczny, zgodnie z tezą G.J. Ashwortha [1993, s. 30], że „dziedzictwo jest tworzone od nowa przez każde pokolenie wedle dominującego podejścia do przeszłości i jej wykorzystania”. Przestrzeń nie jest tylko scenerią czy tłem zdarzeń, ale jest przeżywana i tworzona przez człowieka, wchodzącego z nią w dialog nieskończonych interpretacji [Wyrobiec, 2008]. W ujęciu filozofii dialogu przestrzeń staje się sceną dramatu. Myśl tę rozwinął w „Filozofii dramatu” J. Tischner [1990], wskazując na dom, kościół i cmentarz jako te artefakty przestrzeni, które przesądzają o zakorzenieniu człowieka i oswojaniu jego samotności. Dom jest przestrzenią najbliższą człowiekowi, który wędrując po świecie, szacuje przebytą drogę odległością od domu. *Zadomowienie* nie odbywa się w samotności, ale w relacjach z drugim człowiekiem. Samotni budują cele lub kryjówki [Tischner 1990, s. 187–189]. To bardzo ważna kategoria, różnicująca przestrzeń na tę, która tworzy się przy udziale innych, i tę, która jest przestrzenią ucieczki – przed marnością świata lub z lęku. Jednak dom – nie tylko w materialnym wcieleniu – jest kruchy. Oczywiście pożar, powódź czy trzęsienie ziemi jest w stanie zniszczyć dom w jednej chwili. Jednak dom jest kruchy również w głębszym, metaforycznym sensie. Ludzie mogą odmówić sobie wzajemności, a bez niej dom nie istnieje. Zwykły upływ czasu powoduje, że ludzie, którzy tworzyli dom, odchodzą. Co zatem może sprawić, że będzie trwał nadal? Żywa pamięć, rozumiana jako obecność w tej przestrzeni ludzi, którzy *utożsamiają się* z domownikami. *Rozpamiętywać* oznacza tyle, co przywoływać historię, czerpać z niej naukę i pociechę, ale też za każdym razem na nowo ją subiektywnie redefiniować, czynić ją inspiracją dla przyszłości. Świątynia jest miejscem szczególnych relacji nie tylko człowieka z człowiekiem, ale człowieka z *sacrum*. Jak pisze Tischner, „świątynia otwiera horyzont całkiem innej rzeczywistości” [1990, s. 191]. Świątynia budzi emocje, trudno być wobec niej obojętnym. Wyznawcy są skłonni oddać za nią życie, innowiercy chcą ją zburzyć. Współczesny podróżnik, bez względu na światopogląd,

zwiedza świątynie różnych religii, rozpoznając w nich dawne (a może i dzisiejsze) namiętności, zachwycając się ich kunsztowną warstwą materialną. Zauważmy, że to właśnie świątynie, bez względu o której religii mówimy, są najbardziej zachwycającymi przejawami gospodarowania człowiekiem. Piękno bryły architektonicznej, bogactwo wystroju wnętrza, arcydzieła malarstwa i rzeźby. Świątynia to jednak przede wszystkim materialny symbol jakiejś idei religijnej. To też losy wspólnoty, która tą świątynię budowała i modliła się w niej. Właśnie ta warstwa przesądza, że są to zwykle miejsca skupienia, ciszy, dostojności. Rytuał sprawowany w świątyni ma cechy teatralne. Wyraźnie odmienny od potocznej mowy, pełen znaczących rekwizytów, sprawowany w uświęcony przez tradycję sposób, podkreślający tym samym historyczną (ahistoryczną?) ciągłość i tożsamość. W starożytnej Grecji teatr zrodził się z kultu oddawanego bogom. Niewątpliwie niektóre współczesne przejawy teatralnego *imitatio* są poszukiwaniem tego, co wydaje się dla teatru źródłowe – losy, dobra i zła, tajemnicy i metafizyki.

Cmentarz jest nie tyle miejscem rozstania, co miejscem spotkania ze zmarłymi, którzy stają się tutaj przodkami. „Idąc na cmentarz, powracamy do tych, którzy byli” [Tischner, 1990, s. 192]. Budować cmentarz i grób oznacza podejmować dziedzictwo. Po doświadczeniu Zagłady cmentarz okazywał się jedynym dziedzictwem dla całych narodów, Żydów i Romów. Cmentarz domaga się również wzajemności. Będzie pełnił swoją rolę wspólnototwórczą o tyle, o ile na groby będzie przychodził ktoś, kto czuje się spadkobiercą. Opuszczone cmentarze są bardzo dotkliwym przejawem braku pamięci i braku tożsamości. W niejednej miejscowości odnaleźć możemy opuszczony kirkut, z rozbitymi, zapadniętymi w ziemię macewami. Jest to dowód, że wielopokoleniowa ciągłość wspólnoty została brutalnie przerwana, że nie ma kto dziedziczyć. Cmentarz można też traktować jak księgę, z której możemy odczytać (wprost, dla przykładu z inskrypcji na nagrobkach lub uruchamiając wyobraźnię, na podstawie zdjęcia, daty urodzenia i śmierci, skojarzeń związanych z nazwiskiem) historie indywidualne. Są też groby bezimienne, symboliczne. Zwykle świadczą o tragiczności historii, będąc otwartą raną, czasem bolesnym wyrzutem sumienia.

Przywołane poniżej trzy przykłady ilustrujące mają, w moim odczuciu, jeszcze tę dodatkową wartość, że usytuowane są w historycznym kontekście wielokulturowości i napięć związanych z tożsamością etniczną, językową i religijną. Rewitalizacja takiej przestrzeni niesie ze sobą zatem prawdziwe wyzwania.

### 3. Dom – Szetejnie, Krasnogruda. Mityzacja przestrzeni

Szetejnie na Litwie, gdzie w 1911 r. urodził się Cz. Miłosz, to miejsce nad doliną Niewiaży – Issy z jego powieści. Kraina mająca swój literacki byt znacznie bardziej intensywny niż ten istniejący w rzeczywistości, zwłaszcza współczesnej. Miłosz, wykorzystując obraz doliny Niewiaży, który zachował z wczesnego dzieciństwa, nadaje tej przestrzeni wymiar metafizyczny, pisząc *de facto* nie powieść, a traktat teologiczny, w którym główny bohater, Tomaszek, żyjąc w rajskiej niewinności, stopniowo odkrywa różne aspekty wdzierania się zła w arkadyjską przestrzeń. Jest ona zresztą od pierwszych kart powieści budowana jako przestrzeń mityczna, zamieszkała na równi przez ludzi i diabły, których obecność jest równie naturalna, jak innych, choćby zwierzęcych przejawów bytu.

*Osobliwością doliny Issy jest większa niż gdzie indziej ilość diabłów. Być może spróchniałe wierzby, młyny, chaszczce na brzegach są szczególnie wygodne dla istot, które ukazują się oczom ludzkim tylko wtedy, kiedy same sobie tego życzą. (...) Rolnicy nad Issą stawiali na progu chaty miseczkę z mlekiem dla łagodnych węzów wodnych, które nie bały się ludzi. Potem stali się gorliwymi katolikami i obecność diabłów przypominała im o walce, jak się toczy o ostateczne panowanie nad duszą ludzką. Czym staną się jutro? Opowiadając nie wie się, jaki wybrać czas, teraźniejszy czy przeszły, jakby to, co minęło, nie było całkowicie minione, dopóki trwa w pamięci pokoleń – czy tylko jednego kronikarza. [Miłosz, 2000, s. 12–14]*

Cechą przestrzeni mitycznej, na którą wskazuje autor „Doliny Issy”, jest istnienie poza czasem – to, co minęło, nie jest całkiem minione. Dzisiejszych Szetejń próżno szukać na mapach, to zaledwie kilka chat otoczonych bezkresem pól.

Chociaż dwór dziadków Miłosza, Kunatów, przetrwał zawieruchę wojenną, w okresie okupacji sowieckiej umieszczono tam kolchoz, który skutecznie doprowadził do ruiny zabudowania dworskie, ostatecznie rozebrane w latach 60. XX w. Miłosz mieszkał w Szetejniach krótko, w latach 1911–1913 i 1918–1921, ale występują one jako ważny punkt odniesienia dla późniejszego profesora slawistyki w Berkeley i laureata Nagrody Nobla, wracając wielokrotnie w jego pisarstwie:

*Dzisiaj czytam te pamiętniki chciwie, nauczony, jaką wartość mają nazwy miejscowości, zakręty drogi, pagórki i promy na rzece.*

*Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi. [Miłosz, 2009, s. 91]*



Ryc. 1. Szetejnie, sierpień 2009 r.

Źródło: z archiwum autora.

„Człowiek przywiązuje się do swego domu” – pisze J. Tischner. „Przywiązanie do domu jest tak głębokie i wszechstronne, iż przerasta świadomość człowieka. Gdy człowiek traci dom, gdy oddala się od domu – czuje w bólu utraty siłę zadomowienia” [1990, s. 188].

Miłosz przybył ponownie do Szetejni po kilkudziesięciu latach wędrówek po świecie, w 1992 r., a owocem tej podróży jest jeden z najpiękniejszych wierszy Poety, zamieszczony w tomie „Na brzegu rzeki” z 1994 r.

#### *W SZETEJNIACH*

*I*

*Ty byłaś mój początek i znów jestem z Tobą, tutaj gdzie  
nauczyłem się czterech stron świata.*

*Nisko za drzewami strona Rzeki, za mną i budynkami strona  
Lasu, na prawo strona Świętego Brodu, na lewo Kuźni i Promu.*

*Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach, zawsze  
twarzą byłem zwrócony do Rzeki.*

*Czując aromat i smak rozgryzionej białoczerwonej soczystości  
ajeru.*

*Słyszac stare pogańskie pieśni żeńców wracających z pola, kiedy słońce pogodnych wieczorów dogasało za pagórkami.*

*W zdziczałej zieleni mógłbym wskazać miejsce altany, gdzie zmuszałaś mnie, żebym stawiał pierwsze koślawe litery.*

*A ja wrywałem się, uciekając do moich kryjówek, bo byłem pewny, że pisać liter nigdy nie będę umiał.*

*Nie spodziewałem się jednak również takiej wiedzy: że rozpadają się w pył kości, mijają dziesiątki lat, a trwa ta sama obecność.*

*Że możemy, tak jak ja z Tobą, przebywać w krainie wiecznych luster, brodząc w nie koszonych trawach równocześnie.*

*Trzymałaś lejce i dwoje nas jechało jednokonną bryczką w gościnę do wielkiej wioski pod lasem.*

*Gałęzie jej jabłoni i grusz ugięte pod nadmiarem owoców, ganki domów, ozdobne, nad ogródkami malw i ruty.*

*Twoi dawni uczniowie, teraz gospodarze, podejmowali nas rozmową o urodzajach, kobiety pokazywały swoje warsztaty tkackie i deliberowałyście długo o kolorach osnowy i odetki.*

*Na stole wędliny, plastry miodu w glinianej misie, i piłem kwas chlebowy z blaszanej kwarty.*

*Poprosiłem kierownika kołchozu, żeby pokazał mi tę wioskę, zawiózł na pola puste aż po las i zatrzymał auto przed dużym głazem.*

*„Tu była wioska Peiksva”, powiedział, nie bez triumfu w głosie, jak to u tych, co są zawsze z wygrywającymi.*

*Zauważyłem, że jedna część głazu była odłupana, próbowano więc rozbić kamień młotem, żeby znikł nawet ten ślad.*

### III

*Wybiegłem o letnim świetle między głosy ptaków i wróciłem, a między chwilą i chwilą napisałem dzieło.*

*Choć tak trudno było ciągnąć pączek n, żeby łączyła się z pączkiem u, albo odważyć się na most między r i z.*

*Trzymałem cienką jak trzcina obsadkę i zanurzałem stalówkę w atramencie, pisarczyk wędrowny z kałamarzem u pasa.*

*Teraz myślę, że dzieło jest zamiast szczęścia i że zostaje skażone litością i grozą.*

*Jednak duch tego miejsca musi być w nim, tak jak jest w Tobie,  
którą prowadził od dziecka.*

*Girlandy z dębowych liści, sygnaturka w rozwidleniu lipy  
wzywająca na Majowe, chciałem być dobry i nie chodzić  
między grzesznikami.*

*Ale kiedy staram się teraz przypomnieć sobie co było, tylko  
studnia, i tam tak ciemno, że nic nie można zrozumieć.*

*Wiadomo tylko, że jest grzech i jest kara, cokolwiek mówią  
filozofowie.*

*Oby moje dzieło przyniosło ludziom pożytek i więcej ważyło  
niż moje zło.*

*Ty jedna, mądra i sprawiedliwa, umiałabyś mnie uspokoić,  
tłumacząc, że zrobiłem tyle, ile mogłem.*

*Że zamyka się furтка Czarnego Ogrodu, pokój, pokój,  
co skończone, to skończone.  
[Miłosz, 2009, s. 78–80]*

Rewitalizacją tego miejsca zajął się w 1992 r. przyjaciel Miłosza z Uniwersytetu Kalifornijskiego, profesor Algirdas Avižienis, w tym czasie rektor uniwersytetu w Kownie. Odbudowano świreń, spichlerz, w którym zlokalizowano Centrum Konferencyjne im. Czesława Miłosza. Kiedy w 1997 r., po kilku latach starań o rewindykację majątku podjętych przez Prof. Avižienisa, wręczono Miłoszowi akt własności Szetejni, ten przekazał go w darze Fundacji Miejsc Rodzinnych Czesława Miłosza, która opiekuje się tym miejscem [[http://www.milosz.lt/miloszas\\_sateiniaipl.htm](http://www.milosz.lt/miloszas_sateiniaipl.htm), dostęp: 7 grudnia 2009 r.].

Mityczna przestrzeń ożyła zatem, przyjmując zupełnie nową funkcję – miejsca spotkania m.in. Polaków i Litwinów, którzy poznają siebie poprzez sztukę czy naukowy dyskurs. W Szetejniach organizowane są plenery plastyczne, sympozja i konferencje naukowe. Najbardziej widoczne są efekty pierwszego z nich pt. „Dolina Issy”, zorganizowanego w 2001 r. – liczne rzeźby w drewnie stanęły w parku dworskim, przywołując motywy z twórczości Miłosza.



Ryc. 2. Szetejnie, Centrum Konferencyjne im. Czesława Miłosza, sierpień 2009 r.  
*Źródło: z archiwum autora.*



Ryc. 3. Szetejnie, park, sierpień 2009 r.  
*Źródło: z archiwum autora.*



Tym samym spełnia się marzenie Miłosza, aby do Szetejń przybywali młodzi ludzie szukający inspiracji. By przybywali nie tyle do skonkretyzowanej fizycznej przestrzeni, co do swojego wnętrza, dzięki zrewitalizowanej pamięci i odkrywanej na nowo (tworzonej?) tożsamości miejsca. Idea ta realizowana jest również przez Ośrodek „Pogranicze” w Sejnach, który przez wiele lat zabiegał o środki na projekt rewitalizujący dwór w Krasnogrudzie, położony przy granicy polsko-litewskiej, nad jeziorem Hołny. W majątku tym, będącym własnością rodziny matki Weroniki, z domu Kunat, Cz. Miłosz spędzał kilkakrotnie młodzieńcze wakacje. Powstały tam niektóre wiersze zamieszczone w tomie „Trzy zimy” (z 1936 r.), a wiele obrazów i przeżyć z Krasnogrudy towarzyszyło Miłoszowi w różnych okresach jego twórczości. Po powrocie z emigracji kilkakrotnie odwiedzał to miejsce, a w wierszu „Powrót”, opublikowanym w tomie „Dalsze okolice” z 1991 r., pisał o Krasnogrudzie:

*W starości wybrałem się do miejsc, po których kiedyś błędziła  
moja wczesna młodość.  
Rozpoznałem zapachy, linie polodowcowych pagórków,  
owalne misy jezior.  
Przedzierałem się gąszczem, tam gdzie kiedyś był park, ale nie  
znalazłem śladów alei.  
Stałem nad wodą i tak jak wtedy lekko łuszczyła się fala,  
niepojęta identyczność, niepojęte oddzielenie.(...)  
A teraz po długim życiu, podstępnie sprawiedliwy, mądry  
tylko szukaniem, zapytuję, czy było warto.  
[Miłosz, 2004, s. 278–279]*



Ryc. 4. Dwór w Krasnogrudzie, sierpień 2009 r.  
Źródło: z archiwum autora.

Ostatni spadkobiercy Krasnogrudy – Czesław i Andrzej Miłoszowie oraz Janina i Andrzej Jurewiczowie – chcieli, aby we dworze stworzyć Ośrodek Małych Ojczyzn Europy Środkowowschodniej pod patronatem Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” i Fundacji „Pogranicze” [<http://pogranicze.sejny.pl/archiwum/krasnogruda/index.htm>, dostęp: 19 lutego 2010 r.]. Projekt, finansowany w 85% z funduszy norweskich, będzie obejmował rekonstrukcję dworu (rozebranie budynku i złożenie go od nowa z tych samych elementów), odbudowę nieistniejącej oficyny dworskiej i ptaszników, a także rewitalizację zdziczałego XIX-wiecznego parku dworskiego, rozciągającego się na powierzchni około 5 ha. Międzynarodowe Centrum Dialogu, które powstanie w zrewitalizowanych obiektach, ma obejmować muzeum Miłosa, sale wystawowe, pomieszczenia administracyjne i gospodarcze oraz pracownie artystyczne i rzemieślnicze służące pracy z młodzieżą. Otwarcie Centrum ma nastąpić pod koniec czerwca 2011 r., w setną rocznicę urodzin Miłosa [[http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35233,7120397,Rozpoczela\\_sie\\_rewitalizacja\\_dworu\\_Miloszow.html](http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35233,7120397,Rozpoczela_sie_rewitalizacja_dworu_Miloszow.html), dostęp: 19 lutego 2010 r.].

#### **4. Świątynia – Wierszalin – teatralizacja przestrzeni**

Pogranicze polsko-białoruskie, Puszcza Knyszyńska, okolice Krynek i Supraśla. To tutaj w latach 30. XX w. miało powstać Nowe Jerusalem w Grzybowskiem, Stolica Świata – Wierszalin. Niezwykłe zjawisko spóźnionego millenaryzmu, pojawienia się ludowych proroków, apostołów, wcieleń Matek Boskich, carów i cesarzy zajmująco przedstawił, równocześnie budując współczesny mit Wierszalina, Włodzimierz Pawluczuk. Migracje prawosławnych chłopów w obliczu działań wojennych podczas pierwszej wojny światowej, oddziaływanie komunistycznej ideologii, a co za tym idzie rozpad uporządkowanego i niezmiennego od wieków świata zrodziły „silne napięcie duchowe, niezadowolenie z dnia dzisiejszego i strach przed dniem jutrzejszym. Różni wiejscy prorocy i apostołowie nowych wiar wieszczą niechybny koniec świata” [Pawluczuk, 1999, s. 9]. Narracja Pawluczuka tworzona na podstawie opowieści świadków tamtych czasów przedstawia Eliasza Klimowicza – przyszłego proroka Ilję, starego, „nieuczonego” chłopca, który „umiał trochę czytać, ale pisać to prawie nic”. Przez zbieg okoliczności i przypisywane mu cudowne ocalenie wsi od bandyty Półtoraka uzyskał sławę, która szybko rozniosła się po okolicy, a wzrosła jeszcze bardziej, kiedy zaczął budować we wsi cerkiew. Kwestujące w tej sprawie kobiety z Grzybowskiem i innych wiosek, opowiadały przy tym „niestworzone rzeczy o Ilji”. „I ciemni ludzie zaczęli wierzyć, że niby w Grzybowskiem biblijny prorok Ilja zmartwychwstał czy zszedł z nieba, że cerkiew

cudem z ziemi wyrosła i wiele innych takich bajek. Wierzyli i szli tłumami” [Pawluczuk, 2008, s. 59]. Wierszalin i polsko-białoruskie pogranicze stało się w tamtych czasach sceną teatru antropologicznego. Codzienna przestrzeń stawała się świątynią, prości chłopci – prorokami odgrywającymi role. Nie był to jednak teatr świadomy, to nasza perspektywa pozwala nam w sekcie zobaczyć aktorską trupe. Inscenizacja przybierała w pewnych momentach bardzo dramatyczną formę i treść, zwłaszcza ta z 1936 r., kiedy to tłum chciał ukrzyżować Ilję, aby wypełnił się (i powtórzył) ewangeliczny scenariusz ostatnich godzin Chrystusa.

*Było lato 1936 roku, pora żniw. Polnymi drogami podążała chłopska procesja, ludzie byli zmęczeni, szli z daleka, słońce nużyło plecy i czoła, koszule były wilgotne, bose stopy piekły od rozprażonego piachu. Szli z południa gościńcami wśród piaszczystych pagórków, porośniętych jałowcami i dziewanną. W dolinach mijali żniwiarzy... Żniwiarze przykładali ręce do czoła i patrzyli zdumieni: człowiek na czele procesji dźwigał duży drewniany krzyż. Krzyż był nowy, drewno niedawno ociosane, jaśniało jeszcze w słońcu. Ponieważ był ciężki, co kilkaset kroków przekładano go na inne barki. Mimo to pochód posuwał się wolno. Ludzie podążający za krzyżem nieśli młot i gwoździe. Młot specjalnie kuty u wiejskiego kowala, gwoździe też były robione na zamówienie – większe od zwyczajnych, kanciaste. Wszystko akurat takie, jak na symbolicznej Golgocie stawianej co roku na środku cerkwi w dni wielkiego postu. Nieśli też koronę cierniową z zardzewiałego kolczastego drutu, zerwanego po drodze z jakiegoś ogrodzenia. Nawet kańczugi do biczowania męczennika mieli ze sobą, nawet pikę z kosi osadzonej na sztorc do przebiccia jego boku. Szli ukrzyżować Chrystusa, który powtórnie na świat zstąpił, tym razem w osobie Eliasza Klimowicza, proroka z Grzybowszczyzny. Należało go ukrzyżować od nowa, bo tamto odkupienie było zbyt dawno, ludzie zapomnieli o ofierze, diabeł się rozpanoszył na świecie, wszędzie zepsucie, grzech, sodoma gomora, nie było innego ratunku dla ludzkości, jak dokonać wtórnego odkupienia. (...) Zamierzali znaleźć w Grzybowszczyźnie świętego Ilję. Jeden z pielgrzymów, który go znał – miał przystąpić do Ilji i ucałować, wtedy oni go pojną, dawszy Judaszowi trzydzieści srebrnych monet, włożą Ilji koronę na głowę i plując nań, bić go będą różgami i biczami, a potem zwleką z niego szaty, włożą krzyż na jego barki i powiodą na wzgórze, które odtąd nazywać się będzie Golgota. (...) Do apostołów Ilji będzie należało znaleźć prześcieradła w pustym grobie, ogłosić, iż Ilja zmartwychwstał, spotkać go na drodze z Grzybowszczyzny do Emaus. I świat będzie zbawiony. (...) A oni, oprawcy, mordercy? (...). Skazywali się oto na potępienie*

*wieczne, wybierali dla siebie hańbę i piekło – byleby ludzkość ocalić! Chcieli przyspieszyć bieg dziejów, by to, co stać się musi, stało się jak najprędzej. Postanowili się poświęcić. A składali w ofierze nie swoje marne życie doczesne, ale żywot wieczny. Któż więc może się równać z nimi ofiarnością, poświęceniem?*

[Pawluczuk, 2008, s. 53–55]

Opisana powyżej próba świętości zakończyła się ucieczką Ili. Tłum przeszukał okolicę i nie znalazłszy proroka, który przez trzy dni ukrywał się w jamie ziemniaczanej, nazajutrz rozszedł się, pozostawiając wkopany na rozdrożu krzyż. Podobną, na szczęście również bezkrwawą, bo też zakończoną ucieczką, próbę świętości miał przejść lokalny Jan Chrzciciel, mieszkający w Pieńkach koło Michałowa. Przybyła do niego procesja ze śpiewem religijnym i świętymi ikonami i chorągwiami oraz toporem i dużą tacą. Teatralizacja życia i przestrzeni stawała się codziennością. Umowność dekoracji i ról prowadziła też do zaprzeczenia życia w czasie i przestrzeni. Herezja mityzowała przestrzeń.



Ryc. 5. Wierszalin, sierpień 2009 r.

Źródło: z archiwum autora.





Ryc. 6. Wierszalin, sierpień 2009 r.

*Źródło:* z archiwum autora.

Dzisiejszy Wierszalin właściwie nie istnieje. W pobliżu dawnych zabudowań, przy polnej drodze w puszczy umieszczona została tablica informacyjna przedstawiająca pokrótce fenomen proroka Ilji, na zarastającej polanie stoi stodoła pamiętająca tamten czas.

Rewitalizacja przestrzeni nie oznacza i w tym przypadku przywracania do życia fizycznych pamiątek przeszłości. Zresztą nie one decydowały o wartości mitu Wierszalina. „Z realnego, fizycznego Wierszalina nie pozostało już, faktycznie, nic” – pisze W. Pawluczuk [1999, s. 116]. „Pozostała jednak idea Wierszalina. Po co i na co? Czego w niej szukaliśmy i czego dziś szukamy? I co odnajdujemy?”. Wydaje się, że pociągające z perspektywy współczesnego człowieka jest zaspokojenie tęsknoty do hierofanii, obecności świętości w codziennym życiu, zatrzymanie czasu i odkrywanie w przestrzeni mitycznego czy sakralnego wymiaru. Taka rekonstrukcja pamięci i rewitalizacja idei Wierszalina w naturalny sposób odbywa się w teatrze. Inspiracje z Wierszalina czerpał Jerzy Grotowski i jego Laboratorium, Włodzimierz Staniewski, twórca teatru Gardzienice, ale najbardziej przyczynia się do przetrwania idei Wierszalina zespół teatralny założony w 1991 r. przez reżysera Piotra Tomaszuka oraz grupę współpracujących z nim aktorów, którego siedziba znajduje się w położonym w pobliżu Wierszalina Supraślu.

Teatr Wierszalin jest bardzo dobrze rozpoznawalny na światowych scenach. Porównywany z Laboratorium Jerzego Grotowskiego czy Cricot 2 Tadeusza Kantora, wypracował własny język sceniczny, oparty na prostocie, śpiewie i tańcu, symbolicznie rekwizytów. Zespół gościł na scenach Tokio, Chicago, Toronto, Londynu, Sydney, na Wystawie Światowej EXPO 2000 w Hanoverze, wielokrotnie występował w Niemczech, Włoszech i Szwajcarii, odniósł spektakularny sukces, występując w 2005 r. na scenie nowojorskiego Teatru LA MAMA. Wierszalin jest trzykrotnym laureatem prestiżowej nagrody Fringe First, przyznawanej na światowym festiwalu teatralnym w Edynburgu. W 1994 r. otrzymał z rąk Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej dyplom uznania za wybitne zasługi dla kultury polskiej na świecie, a w 1998 r. Nagrodę Krytyków Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI) w uznaniu wartości wnoszonych do teatru światowego [<http://www.wierszalin.pl/index.php?stronaOTeatrze>, dostęp: 8 grudnia 2009 r.].



Ryc. 7. Teatr Wierszalin w Supraślu, sierpień 2009 r.  
Źródło: z archiwum autora.



Ryc. 8. „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” w reż. Piotra Tomaszuka.  
Źródło: <http://www.wierszalin.pl/index.php?SpektaklPhoto=258> (dostęp 8 grudnia 2009 r.).



Ryc. 9. „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” w reż. Piotra Tomaszuka.  
Źródło: <http://www.wierszalin.pl/index.php?SpektaklPhoto=261> (dostęp 8 grudnia 2009 r.).

W 2007 r., ponad trzydzieści lat po wydaniu książki W. Pawluczuka opisującej fenomen Wierszalina, odbyła się premiera spektaklu „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” w reżyserii Piotra Tomaszuka. Mamy w tym przypadku do czynienia ze zjawiskiem metateatru. Inscenizacja, która miała miejsce w realnej przestrzeni kilkadziesiąt lat temu, przeniesiona została na deski teatru, odtwarzając (rewitalizując)

tamtą tęsknotę i nadzieję, że to, co w człowieku jest duchowe, chociaż bywa szaleństwem, ma niezmienną wartość i nie dewaluje się, w przeciwieństwie do materii coraz bardziej jednorazowego użytku.

### **5. Cmentarz – Jedwabne – zagłada przestrzeni**

Pierwszym wrażeniem, jakiego doświadcza się, wychodząc z samochodu na jedwabieńskim rynku, jest nieprzyjemna cisza. Stan przyczajenia, oczekiwania. Niespełna 1800 mieszkańców, prowincjonalna nijakość, w pobliżu wspaniała, dziewicza przyroda doliny Biebrzy. I dramatyczna historia pogromu, jakiego dopuścili się mieszkańcy Jedwabnego na swoich żydowskich sąsiadach. 10 lipca 1941 r. 1600 Żydów zostało zapędzonych do stodoły i spalonych żywcem. Wstrząsające relacje świadków można znaleźć w książce J. Grossa „Sąsiedzi” [2000] i A. Bikont „My z Jedwabnego” [2004]. Wydarzenia sprzed ponad sześćdziesięciu lat naznaczyły tę przestrzeń. W pamięci nie tylko Żydów Jedwabne stało się cmentarzem. S. Obirek [2008, s. 131] pisze, że „Holokaust zmusza niejako do zajęcia wyraźnego stanowiska, do określenia swojego zdania. Dotyczy to zarówno ofiar, jak i świadków, a nawet katów czy potomków tych trzech grup”. I właśnie ta trzecia grupa, „potomkowie katów”, a szczególnie ich stosunek do przeszłości, jest przedmiotem poniższej refleksji. Dzisiejsi mieszkańcy Jedwabnego robią wszystko, aby nie pamiętać o tamtej tragedii, a nawet przekierować pamięć na zupełnie inne tory. Chcą pamiętać inne fakty i z nich czynią najważniejszą dla własnej tożsamości narrację. Jednak Gross [2000, s. 77] zauważa, że od takiej traumy uciec się nie da. „Myślę, że w miasteczku, którego mieszkańcy mają sobie do opowiedzenia, kto z nich ilu zamordował i w jaki sposób, trudno było w ogóle rozmawiać na jakiś inny temat”. Skoro nie da się uciec, to można próbować mylić tropy. Jedną z metod jest tu budowanie alternatywnych przestrzeni. Pytani o drogę do pomnika ofiar mordu mieszkańcy Jedwabnego albo z nieukrywana niechęcią do pytającego odmawiają wskazania drogi, albo wskazują na inne monumenty – pomnik Sybiraków i zlokalizowany w pobliżu cmentarza parafialnego pomnik poświęcony poległym i zamordowanym w latach 1939–1956 przez Sowieców i Niemców. Oba pomniki powstały, co ważne, po odsłonięciu pomnika pamięci Żydów zamordowanych w 1941 r.

Jedyna wzmianka o mordzie i pomniku na oficjalnej stronie internetowej miasta, głęboko ukryta, ma bardzo wymowną treść: „10 lipca 2001 roku w Jedwabnem odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika upamiętniającego mord dokonany na Żydach w 1941 roku, zaś 3 maja 2003 roku odsłonięto Pomnik Sybiraków” i pochodzi z zakładki „Obiekty



i tereny zabytkowe miasta i gminy Jedwabne” [http://www.jedwabne.pl/index.php?k=17, dostęp: 8 grudnia 2009 r.]. Nie ma żadnej informacji, kto tego mordy dokonał, nie są przywołane choćby najmniej kontrowersyjne ustalenia historyków. Zakładka „Historia” na tej samej stronie WWW potwierdza chęć ucieczki od pamięci i prawdy poprzez milczenie. Historia, która wybiera epizody według ustalonej linii programowej i eliminuje niewygodne fakty, jest kłamstwem. „Krótki rys historyczny” w kilku zdaniach przedstawia średniowieczny rodowód osady i odsyła czytelnika do załącznika „Historia Jedwabnego i okolic w latach 1939–1941”, w którym możemy przeczytać tylko o prześladowaniach ludności Jedwabnego przez Sowietów, utożsamianych przez autora tekstu z Żydami-komunistami. Nie przeczytamy tam ani słowa o pogromie z 1941 r. Oficjalna historia Jedwabnego kończy się przed tą tragedią.



Ryc. 10. Oficjalna strona internetowa miasta Jedwabne, zakładka poświęcona historii  
Źródło: <http://www.jedwabne.pl/index.php?k=53> (dostęp 8 grudnia 2009 r.).

Cytaty z artykułu zamieszczonego na stronie WWW nie pozostawiają wątpliwości co do intencji autora:

*Zniesione zostały wszelkie pozory wolności politycznej i obywatelskiej, a miejscowi milicjanci komunistyczni, wśród których było wielu Żydów, stosowali powszechnie gwałt i samowolę. (...)*

*Świadkowie zwracają uwagę w relacjach, że w pierwszej kolejności aresztowano te osoby, do których mieli pretensje za wcześniejsze postępowanie Żydzi i komuniści. W innych relacjach wskazuje się, że aresztowano głównie te osoby, na które donosili miejscowi. Władze sowieckie utworzyły milicję, do której należeli przeważnie Żydzi i komuniści. (...)*

*W relacjach m.in. podkreśla się: „Pamiętam jak wywozili Polaków do transportu na Sybir, na każdej furmance siedział Żyd z karabinem. Matki, żony, dzieci klękały przed wozami, błagały o litość. Ostatni raz 20 czerwca 41 roku”. Natomiast Józef Klimaszewski podkreślał w pamiętniku: „Kiedy wieziono Polaków na Sybir, wyrzutki ich narodu [Żydzi] śmiali się, że Polacy jadą w pielgrzymkę do Częstochowy. (...)*

*W wyniku konspiracji i partyzantki z lat 1939–1941 społeczeństwo rejonu nadbiebrzańskiego poniosło wyjątkowo duże i bolesne straty. Wyrażały się one nie tylko w setkach wywiezionych, lecz także w setkach aresztowanych, zwłaszcza latem i jesienią 1940 r., w zabitych i ranionych w walce, w rozbiciu rodzin, gdy mężczyźni musieli się ukrywać, a ich żony i dzieci zostały wywiezione w głąb ZSRR w czerwcu 1941 r. Nałożyło się to cieniem na psychikę tego społeczeństwa. Nie powstrzymało go to jednak przed dalszym aktywnym udziałem w walce z Niemcami, która tutaj była równie intensywna jak w innych okolicach Łomżyńskiego, jak i nie powstrzymało przed walką z komunistycznym zniewoleniem już po wojnie, walką trwającą do początku lat pięćdziesiątych. (...)*

*Nowy ustrój i „rewolucyjny porządek” wnosili tu ludzie w szarych szynelach, którzy traktowali te ziemie jak społeczną i polityczną pustynię, mając w pogardzie specyfikę tych ziem, mieszkających tu ludzi, ich tradycję, kulturę, obyczaje i religię.*

[<http://www.jedwabne.pl/index.php?k=54>, dostęp: 8 grudnia 2009 r.]

*Żydzi-komuniści doprowadzili do wielkiego cierpienia ludność Jedwabnego, zatem – czego już oczywiście wprost nie przeczytamy, ale mamy wydedukować – mord miał swoje przyczyny, które pozwalają go usprawiedliwiać. Oczywista według autora staje się konstatacja – Żydzi to sowieccy okupanci, a nie sąsiedzi.*

*Tym mocniej brzmi inskrypcja na pomniku „Pamięci Żydów z Jedwabnego i okolic, mężczyzn, kobiet, dzieci, współgospodarzy tej ziemi, zamordowanych, żywcem spalonych w tym miejscu 10 lipca 1941”. Pomnik mógł stanąć po 60 latach od tamtej tragedii. Stał wbrew woli większości mieszkańców, co wciąż jest bardzo odczuwalne. A. Bikont, zbierając przez ponad trzy lata świadectwa dotyczące tamtych dni, odbywając setki spotkań i rozmów, zauważyła w obserwowanych postawach mieszkańców Jedwabnego coś, co H. Arendt nazwała „banalnością zła”. Ludzie ci nie dostrzegają dramatycznego rozdzwieniu pomiędzy ich poglądami na temat zbrodni, jaka dokonała się w ich mieście, a zasadami wyznawanej przez nich religii, rolami społecznymi – księdza, nauczyciela i wychowawcy, matki i ojca.*

*Z początku myślałam o Jedwabnem jak o biednym, zapyzłym miasteczku, któremu przypadł w udziale ciężki los dźwigania niewygodnej prawdy. Dla większości mieszkańców*

*ciężar niezastużony – ani w tym uczestniczyli, ani nawet stąd pochodzą. Z czasem przyzwyczaiłam się myśleć o nim jako krainie zła niczym tolkienowski Mordor. Powtarzam sobie, że szukając świadectw zbrodni, kontaktuję się tylko z jakimś fragmentem mego rozmówcy, z jego ciemnym punktem. Dyrektor szkoły, który przyzwala na wychowywanie dzieci w duchu nienawiści rasowej, jest przecież zapalonym organizatorem wypraw kajakowych. Młoda kobieta, która wydzwaniała po nocy z wyzwiskami do swej przyjaciółki za to tylko, że tamta poszła pod pomnik (...), może jest troskliwą matką.*

[Bikont, 2004, s. 316].

J. Kuroń, pisząc przedmowę do książki A. Bikont, próbuje objaśnić takie „dwójmyślenie” poprzez odwołanie się do, jak to nazwał, „osłonięcia rzeczywistości mitem”. Mit mordercy polega na odwróceniu ról – sprawca chce być postrzegany jako ofiara [Kuroń, 2004, s. 14]. W budowie tego mitu znaczącą rolę odegrał Kościół katolicki i politycy reprezentujący narodowe i skrajnie prawicowe poglądy. Mit przysłonił rzeczywistość, ale pozostaje jedynie maską, za którą skrywa się prawdziwa i straszna twarz oprawcy.



Ryc. 11. Pomnik poświęcony pamięci Żydów, ofiar mordu w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, sierpień 2009 r.

Źródło: z archiwum autora.

Jedwabne może próbować rewitalizować, czyli przywracać życiu nazwę miejscowości, własną tożsamość i historię, tylko poprzez uczciwe przywracanie pamięci, a

nie ukrywanie jej i zakłamywanie. W tym duchu, w jakim cmentarz rozumie język hebrajski. Cmentarz po hebrajsku, *bet chaim* oznacza „dom życia”. Inaczej przestrzeń staje się wroga, podlega Zagładzie.



Ryc. 12. Pomnik poświęcony pamięci Żydów, ofiar mordu w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, sierpień 2009 r.

Źródło: z archiwum autora.

### Zakończenie

Poczynione w artykule obserwacje dotyczące związków rewitalizacji przestrzennej (miejsc) z rewitalizacją pamięci mogą być przydatne przy opracowywaniu programów rewitalizacyjnych na poziomie gminy, regionu czy państwa. Nie wystarczy odnowić budynki, podnieść je z ruin aby przestrzeń stała się ona znacząca. Pisząc „znacząca”, mam na myśli jej wymiar symboliczny – nośnika znaków. Musi iść to w parze z pracą nad pamięcią. Mogą to być programy edukacyjne, nadawanie nowych funkcjonalności przestrzeni, twórczy z nią dialog, ale też mogą to być, jak pokazuje przypadek Jedwabnego, działania fundamentalne dla pracy nad pamięcią. Rewitalizacja pamięci jest warunkiem podstawowym jakiegokolwiek procesu (od)budowy, więcej – od jakości przywróconej pamięci zależy jakość teraźniejszości i przyszłości. Odnowienie budynków, poza oczywistym faktem ocalania materialnego dziedzictwa kultury, niekoniecznie przyniesie wartość dodaną, jaką jest zakorzenienie współczesnego człowieka.

## Literatura

1. Ashworth G.J., (1993), *Heritage Planning: An Approach to Managing Historic Cities*, [w:] Z. Zuziak (red.), *Managing Historic Cities*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków.
2. Bauman Z., (2007), *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
3. Bikont A., (2004), *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
4. Gross J.T., (2000), *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Fundacja Pogranicze, Sejny.
5. Gruber R.E., (2008), *Poza wirtualną żydowskością... Próby osiągnięcia równowagi pomiędzy miejscami rzeczywistymi, surrealnymi i naprawdę wyimaginowanymi*, [w:] M. Murzyn-Kupisz, J. Purchła (red.), *Przywracanie pamięci. Rewitalizacja zabytkowych dzielnic żydowskich w miastach Europy Środkowej*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków.
6. Konecki K., (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa.
7. Kostera M., (2005), *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*, PWN, Warszawa.
8. Kuroń J., (2004), *Przedmowa*, [w:] A. Bikont (2004), *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
9. Lubecka A., (2005), *Tożsamość kulturowa Bergitka Roma*, Księgarnia Akademicka, Kraków.
10. Miłosz Cz., (2000), *Dolina Issy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
11. Miłosz Cz., (2004), *Wiersze tom 4*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
12. Miłosz Cz., (2009), *Wiersze tom 5*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
13. Obirek S., (2008), *Obrzeża katolicyzmu*, Wydawnictwo Forum Naukowe, Poznań.
14. Pawluczuk W., (1999), *Wierszalin: reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*, Kartki, Białystok.
15. Pawluczuk W., (2008), *Wierszalin: reportaż o końcu świata*, Teatr Wierszalin, Supraśl.
16. Tischner J., (1990), *Filozofia dramatu*, Editions du Dialogue, Paris.
17. Wyrobiec M., (2008), *Reflektorem w zapomniane: odkrywanie małych Jerozolim*, [w:] M. Murzyn-Kupisz, J. Purchła (red.), *Przywracanie pamięci. Rewitalizacja zabytkowych dzielnic żydowskich w miastach Europy Środkowej*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków.

## Źródła internetowe

1. <http://www.jedwabne.pl>
2. <http://www.milosz.lt/>
3. <http://www.wierszalin.pl>
4. <http://pogranicze.sejny.pl/archiwum/krasnogruda/index.htm>

## Streszczenie

W prezentowanym tekście stawiam pytanie o związki tożsamości i pamięci. Jeżeli tożsamość będziemy rozumieć jako przynależność do społeczności wyznającej te same idee czy wartości, to zgodzimy się, że pamięć i ciągłość, zwłaszcza wobec „płynności” ponowoczesnych czasów, może tu odgrywać podstawową rolę. Pamięć jest zatem czymś, co może stać na straży tożsamości lub ją wręcz przywracać. Rewitalizacja miejsc, rozumiana jako nadawanie przestrzeni utraconych wartości, musi iść zatem w parze z intelektualnym procesem przywracania pamięci. Ludzkie *bytovanie* nierozzerwalnie wiąże się z tworzeniem i nadawaniem symbolicznej rangi trzem rodzajom przestrzeni – domowi, świątyni i cmentarzowi. Rozważając za J. Tischnerem ich znaczenie dla naszej kulturowej tożsamości, wskazuję na trzy przykłady tak rozumianej rewitalizacji pamięci. Szetejnie – miejsce urodzenia Cz. Miłosza, litewska wioska, która staje się domem pracy twórczej i miejscem porozumienia Polaków i Litwinów, podobnie jak Krasnogruda, majątek rodziny matki Miłosza, położony w pobliżu Sejn, w którym Poeta spędzał młodzieńcze wakacje. Wierszalin – zagubiona w Puszczy Knyszyńskiej osada, związana z działalnością Eliasza Klimowicza, wieszczącego przed II wojną światową koniec świata, proroka Ilji, inspirująca działania teatru, który z lokalnego Supraśla zdobył międzynarodowy rozgłos. I wreszcie Jedwabne. Symboliczny pomnik-cmentarz. Przykład wypierania tożsamości miejsca, ucieczki w zapomnienie. Patrząc na Jedwabne, możemy próbować zrozumieć proces przemiany przestrzeni, w której dom i świątynia stają się zarazem cmentarzem. Może się nim stać nie tylko wioska czy miasto, ale cały kraj, jakim poprzez *Shoah* stała się dla Żydów Polska.

**Słowa kluczowe:** rewitalizacja, tożsamość, pamięć

*Summaries*

*Identity of Place – Revitalization of Memory. Home, Sanctuary, Cemetery*

In this article I attempt to explore the relationship between identity and memory. If we define identity as a sense of belonging to a community with which one shares ideals and values, we shall arrive at the conclusion that, memory and continuity, especially in the face of the „liquid modernity” of our times, may play the pivotal role in preserving, and even have the power to restore that identity. Revitalization of the space, the process which consists in giving it back the significance it has lost, should therefore be accompanied by the parallel intellectual process of restoring the memory. Human existing has been inevitably defined by shaping and imbuing with meaning the three basic categories of space: the home, the sanctuary, and the burying ground. Following the train of thought of J. Tischner, I look into their significance for our culture, and discuss three examples of thus understood revitalization of the memory: Szetejnie – the birthplace of Czesław Miłosz, a tiny Lithuanian village which has become a centre of creative activity and the living symbol of Polish-Lithuanian reconcilliation, Wierszalin – a settlement in the midst of the Knyszyński Forest, near Supraśl, where the pre-war self-professed prophet, Eliaz Klimowicz, preached the end of the world, and whose legend and personality stand behind the conception of the avant-garde internationally acclaimed Theatre Wierszalin, and Jedwabne – the symbolic monument-cemetery, as a terrifying example of denying the place its identity, of choosing not to remember. By putting Jedwabne under scrutiny we may perhaps be able to understand the process of transformation of space, in which a home and sanctuary become at once a cemetery. This may not just happen to a village, or a city, but may also – as the experience of the Shoah has shown in the case of Polish Jews – touch the whole country.

**Keywords:** revitalization, identity, memory